Nr. 42. Lwów, dnia 28. października 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

OD ADMINISTRACYI.

Ze względu na nadchodzący IV. kwartał, prosimy P. T. prenumeratorów o łaskawe rychłe nadsyłanie prenumeraty, a to celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Prezes Głąbiński o postulatach młodzieży syonistycznej.

Jeden z ostatnich numerów *Wschodu* przyniósł wiadomość o rzekomych zobowiązaniach się prezesa Głąbińskiego jako protektora do popierania postulatów syonistów na uniwersytecie; w szczególności każe *Wschód* dorozumiewać się pewnych przyrzeczeń prof. Głąbińskiego w kierunku poparcia tych postulatów.

Ze względu na wybitnie tendencyjny charakter sprawozdania *Wschodu* z przyjęcia przez prof. Głąbińskiego deputacyi akademików syońskich, postanowiliśmy zasięgnąć u źródła wiadomości co do rzeczywistego stanu kwestyi, niemniej co do oświadczenia dra Głąbińskiego danego deputacyi.

Informacye, których z całą gotowością prezes Głąbiński udzielił, przytaczamy prawie w całości.

Na zapytanie członka naszej redakcyi, o ile zgodne są z prawdą informacye *Wschodu* i jak się uniwersytet nasz na żądania syonistów zapatruje, udzielił prezes Głąbiński w dłuższej rozmowie następujących wyjaśnień:

„W rzeczywistości młodzież syonistyczna wniosła na moje ręce szereg postulatów uniwersyteckich. W szczególności domagała się deputacya tej młodzieży, by w dyplomach doktorskich wymieniano narodowość żydowską, by pozwolono na odbycie wiecu młodzieży narodowości żydowskiej w murach uniwersytetu, by władze uniwersyteckie zgodziły się na umieszczenie tablicy dla ogłoszeń tej młodzieży; również domagali się członkowie tej deputacyi kreowania katedr języka i literatury hebrajskiej i historyi żydowskiej.

Deputacyi oświadczyłem, że ich życzenia przedstawię rektorowi i Senatowi akademickiemu i n i e m o g ę p r z e s ą d z a ć i c h w y n i k u.

Co do mych osobistych zapatrywań stwierdziłem, że Polacy nikomu nie narzucają swej narodowości, bo narodowość zależy od subjektywego poczuwania się jednostki do przynależności z pewnym narodem.

Jeżeli więc młodzież żydowska, lub jej część poczuwa się do narodowości p o l s k i e j, to tego poczucia i tej przynależności do tej narodowości nikt nie może jej odmawiać, ani też odbierać. Taksamo jeśli część młodzieży nie chce się poczuwać do tej narodowości, nie ma żadnego powodu, by im tę narodowość narzucać.

Z takiego stanowiska jednak nie może także i młodzież narodowo-żydowska odbierać młodzieży żydowskiej p o l s k i e j przynależności do narodu polskiego, a temsamem reprezentuje ona tylko c z ę ś ć młodzieży żydowskiej.

Żądania syonistycznej młodzieży, by na uniwersytecie postarać się o utworzenie katedr języka i literatury hebrajskiej i historyi żydowskiej nie spotkałyby się niezawodnie z zasadniczą opozycyą z żadnej strony, gdyby były tylko żądaniami naukowemi i nie miały cech politycznych.

Język bowiem i literatura hebrajska, oraz historya żydowska zasługują ze stanowiska naukowego również na studya naukowe. Uważałbym więc za wzbogacenie katedr uniwersyteckich, jeżeliby także i te przedmioty mogły mieć swe katedry.

Trudności jednakowoż wobec tych żądań mogą powstać z tego powodu, że żądania te, jak i cały ruch narodowo żydowski, mają także podkład p o l i t y c z n y.

Ze stanowiska nietylko interesów polskich, ale ogólnych interesów kraju i państwa — nie jest pożądanem podsycanie antagonizmów i walk wśród społeczeństwa.

Jeżeli więc postulaty tego rodzaju są objawem dążeń podobnych, n i e m o g ą l i c z y ć n a i c h c h ę t n e p r z y j ę c i e i p o p i e r a n i e.

Analogiczny przykład mamy na naszym uniwersytecie z żądaniem części młodzieży ruskiej zaprowadzenia katedry literatury r o s y j s k i e j.

Dopóki żądanie takie podnoszono wyłącznie ze stanowiska potrzeb kulturalnych młodzieży akademickiej, nie można było podnosić przeciw niemu zasadniczych wątpliwości, gdyż wzbogacenie uniwersytetu o katedrę języka i literatury wielkiego kraju i narodu sąsiedniego, przedstawia się zasadniczo jako pożądane. Odkąd jednak żądanie takie nabrało cechy politycznej, musiało się spotkać z trudnościami z innych powodów.

Co do uznania narodowości żydowskiej na uniwersytecie, to n a s z e w ł a d z e u n i w e r s y t e c k i e n i e s ą d o t e g o p o w o ł a n e.

Także jednak i dla władz państwowych k o m p e t e n t n y c h postulat taki nie jest łatwy do rozwiązania i to z rozmaitych powodów, także i dla tej przyczyny, że w ł a d z a p a ń s t w o w a n i e m a p r a w a n a r z u c a ć w s z y s t k i m c z ł o n k o m w y z n a n i a m o j ż e s z o w e g o o s o b n e j n a r o d o w o ś c i ż y d o w s k i e j.

W każdym razie jest rzeczą pożądaną w interesie spokoju i normalnego toku nauki na uniwersytecie, aby ruch narodowo żydowski nie zakłócał zdrowych stosunków wśród młodzieży i nie zwracał się przeciw narodowości polskiej.“

W sprawie uniwersyteckiej.

Z początkiem każdego roku akademickiego pojawia się sprawa syonistów na naszym uniwersytecie i stąd od czasu do czasu wymaga ta sprawa omówienia, tembardziej, że syoniści uważają ją — sądząc z tonu ich prasy — za sprawę pierwszorzędnej wagi.

Ton ten w ostatnich dniach z wojowniczego zmienił się w salonowy niemal i oto

na łamach któregoś z ostatnich „Wschodów“ ujrzeliśmy w miejsce wzniesionej od lat czterech pięści w stronę naszego niwersytetu, wytworny „sit venia verbo“ dyg w stronę Prezesa Koła Polskiego Głąbińskiego, dyg respektujący nawet dość daleko syonizmu stojącego ks. Jaszowskiego.

Bardzo to pięknie, że akademicy syońscy odwdzięczają się za grzeczne przyjęcie u prof. Głąbińskiego, ale nie powinni byli tej grzeczności nadużyć przez nadawanie słowom jego cechy jakoby jakichś zobowiązań wobec żądań syońskich.

Na to, by komuś pięknie się ukłonić nie trzeba przesadzać w opisie jego grzeczności:

Wystarczy grzeczność ta, z jaką faktycznie prezes Głąbiński deputacyę przyjął.

Przesadzili zaś syoniści grubo i to nie tyle w słowach, ile w tendencyi.

Myśli bowiem, wypowiedziane przez prof. Głąbińskiego są wprost sprzeczne z temi, jakie mu imputuje „Wschód“.

Jak z wyjaśnienia udzielonego przez prof. Głąbińskiego, umieszczonego na innem miejscu — wynika — nie ma mowy o jakichś zobowiązaniach się tegoż wobec żądań przedstawionych mu przez deputacyę, nie ma mowy o jakichś wiążących oświadczeniach, gdyż prof. Głąbiński dał jedynie wyraz swoim osobistym zapatrywaniom, o ile zaś dotknął kwestyi ze stanowiska objektywnego, o tyle właśnie stoi zdanie prof. Głąbińskiego w dyametralnej sprzeczności z tem, co „Wschód“ słowom jego imputuje.

Prof. Głąbiński wyraził swe osobiste zapatrywanie, że

1) przynależność do pewnej narodowości jest kwestyą subjektywnego poczuwania się do niej, że tedy on nie myśli narodowości polskiej syonistom narzucać

2) że ze stanowiska naukowego niczego nie można mieć przeciw utworzeniu katedry języka i literatury hebrajskiej, czy historyi żydowskiej.

Trafności tych zapatrywań nikt chyba kwestyonować nie może, ale też nie stawiają one kwestyi w sposób, jakiby radzi podsunąć syoniści.

Nikt bowiem nie twierdzi, że Polakiem jest ten, który się nim nie czuje, asymilacya nie dąży do narzucania narodowości — przeciwnie celem jej najszczytniejszym jest zgodność zewnętrznej przynależności narodowej nietylko z poczuciem, ale uczuciem narodowem.

W zrozumieniu tego celu dążą żywioły asymilacyjne wszystkich społeczeństw do wzbudzenia tego uczucia u żydów, któreby instynktownie łączyło, zlewało żydów ze społeczeństwem, ktorego są częścią, w jednolitą masę etniczną.

Pracą oświatową, wzajemnem uświadamianiem, pedagogią rodzinną i narodową dąży asymilacya, jako ewolucyjny w socyologii czynnik do wzbudzenia tych uczuć — jako podstawy przynależności do narodu, u nas do narodu polskiego, wobec czego to powołanie asymilacyi stoi w prostej sprzeczności z jakimkolwiek przymusem, z jakimkolwiek popędem zewnętrznym, nie z ducha wychodzącym.

Zwalczając zatem narodowość żydowską i jej pojęcie — nie narzucamy nikomu narodowości polskiej, uznajemy, że może ten i ów — skoro tak czuje — poczuwać się do narodowości choćby arabskiej i z pewnością jego w tym kierunku uczucia — jak długo niema dowodów przeciwnych — nie negujemy, ale równocześnie staramy się wpoić w lud żydowski właściwe uczucie polskości, by przyznawał się do niej z uczucia i głębokiego przekonania, musimy wobec tego tłumaczyć żydowi różnicę między słowem „żyd“, w pojęciu wyznaniowem, a „żyd“ w pojęciu narodowem, musimy mu tłumaczyć, że jeśli jest żydem, to jeszcze z tego nie wynika, by narodowo nie mógł być Polakiem, że przeciwnie, zatrzymując swe żydowstwo, może ukochać i przejąć się Polską, której jest częścią, w której żyje, działa, tworzy od wieków, że może i powinien przejąć się tą piękną kulturą, która go otacza, że ją wchłaniać powinien, co wszystko instynktownie złożyło się właśnie na szczere, konieczne uczucie przynależności do narodu polskiego.

W tem znaczeniu i w ten sposób zwalczamy hasło narodowości żydowskiej, jako wykręt agitacyi, tendencyi wstecznych, zamętu pojęć, jako środek demagogii politycznej, stający w poprzek naturalnemu rozwojowi kulturalnemu, którego hamować dla celów tej, lub owej partyi politycznej nie wolno.

Ale uznać oczywiście musimy uczucie każdego, kto myśli inaczej, poczuwanie się do dowolnie nawet skonstruowanej narodowości, jeśli tylko ono jest szczere i tylko starać się możemy, by daną jednostkę owiać kulturą, którą nakazuje bieg dziejów, a zarazem usunąć te postronne, a polityczne wpływy, które dla partyjnych celów narodowe wzbudzają uczucia.

Temsamem żądamy jednak uznawania uczuć polskich u żydów, nieimputowania im nieszczerości, szanowania przekonań, zgodnych, zresztą i naturalnych z ewolucyą i ten moment właśnie bardzo silnie — o czem „Wschód“ zapomina — podkreślił prof. Głąbiński.

A już zupełnie nie można się sprzeciwiać ze stanowiska nauki utworzeniu katedr z zakresu kultury żydowskiej.

Wszak nowsza nauka — we wszystkich swych dziedzinach dąży przedewszystkiem do oparcia się o trwałe, żywe podstawy ludoznawstwa, a szczególnie nauki społeczne — wszak dla żadnego kierunku politycznego nieobojętne — filozofia dziejów i prawa winny — zgodnie z tendencyami ożywczej szkoły porównawczej — opierać swe wyniki na badaniach etnologicznych i wogóle wszechstronnego poznania ludów i dziejów.

Ale i tu te szczytne zadania ewentualnych nowych katedr — nie mogą być środkiem do celów politycznych — nie mogą być ni koncesyą, ni emanacyą polityki — i to znów — o czem znów „Wschód“ zapomina, podkreślił profesor Głąbiński.

Poza temi osobistemi zapatrywaniami

Marya Konopnicka*)

Pewnego dnia idąc po tej swojej ziemi polskiej, którą ukochała tak mocno, przelękła się...

Na tej swojej ziemi, w której dostojność tak wierzyła i dla której tak bardzo pragnęła wolności i szczęścia, zobaczyła — w oknie domu małego miasteczka, poczciwego siwobrodego żyda z niewinnem dzieckiem, stojących spokojnie, choć w mieście podniosła się burza ruchawki żydowskiej i ciemni ludzie, podjudzeni przez ludzi złych, szli z kamieniem w ręku...

Ale stary Mendel stał spokojnie z dzieckiem — bo wiedział, że ani on, ani jego dziecko nikomu nic złego nie zrobili, więc nie bał się złych ludzi...

Lecz kamień wpadł przez okno i zranił jasne czoło dziecka — i trafił w miłujące ziemię polską i poczciwych braci Polaków, serce starego żyda...

Więc z serca wielkiej kobiety, miłującej bratnią harmonię ludzi i pokój i sprawiedliwość, wydarł się krzyk oburzenia na swoich i z ócz jej spadły dwie łzy ogromnej litości na — serce żydowskie...

Tak, ona oburzyła się na swoich przez miłość dla nich, — bo chciała ich widzieć zawsze wielkimi w dobroci i sprawiedliwości...

I zapłakała gorzko — przez miłość dla tych, co cierpią, bo w chwili, gdy cierpieli, stali się dla niej, kobiety-anioła, tak blizkimi, jak swoi z krwi...

Konopnicka napisała „Mendla Gdańskiego“, a w tym przecudnym utworze — brylancie korony poezyi polskiej — dała swoim surową naukę...

Wskazała jeden z wielkich powodów — (bo są i inne, wewnętrzne, ale wzmaga je moc zewnętrznych czynników) — jeden z powodów powstania żydowskiego nacyonalizmu...

Ona powiedziała, dlaczego Mendlowi Gdańskiemu, który kochał poczciwie ziemię polską i ludzi, co tę ziemię uznoili swym potem, by chleb rodziła i bronili jej wieki całe swoim orężem, aby rodziła wolność — umarło serce dla tego miasta, dla tej ziemi!...

Bo ona, mądra i sprawiedliwa kobieta — która przyszła do nas z wiedzą o świetle przybytków niebieskich — wiedziała, że w takim momencie, gdy pada kamień, nic innego swoim powiedzieć nie może!...

Ostrzega ich przed krzywdą dla kultury polskiej, przed stratą jej sił samowybawczych i ludozbawczych...

Zrozumiała, dlaczego Mendel, choć mu wnuk nie umarł, choć po ranie przyszedł do do siebie — zgarbiony i ponury odprawiał bosiny...

Odprawiał bosiny po swojem sercu, w którem umarła miłość dla tych, którzy mogą miotać kamienie w niewinnych, jakiekolwiek mieliby rachunki z winnymi... a za grzech lichwiarza ranią jasne czoło czystego dziecka...

— — — — — — — — — — — — — —

Ale to nieprawda, że ona przestała w owej chwili kochać swoich — lub „obcych z krwi“ kochała więcej niż swoich...

Bo któż śmie powiedzieć, że nie kochała swoich autorka „Pieśni na fujarce“ i „Pana Balcera.“ Albo, że kochała ich za mało!

Tylko ona nie chciała ich kochać więcej, niż prawdę i sprawiedliwość, bo to byłoby złe kochanie — szkodliwe dla jej narodu...

I była w tej chwili podwójnie sprawiedliwą. Bo dając swoim surową naukę i stając w obronie siwego starca i małego dziecka, ktorzy w chwili krzywdy tylko krzywdę widzieć są w stanie — ludziom dojrzałym i dobrze widzącym z krwi krzywdzonych powiedziała:

„Nie wińcie wszystkich nas za winy ciemnej tłuszczy.“

Pokazała na progu izby żydowskiej studenta-Polaka, który własną pierś nadstawiając, nie dopuścił do wnętrza izdebki

*) Znakomity publicysta warszawski Leo Belmont poświęca w *Izraelicie* wielkiej piśniarce prześliczne wspomnienie pośmiertne, z którego wyjmujemy ustęp, zawierający analizę „Mendla Gdańskiego“.

dotknął też prof. Głąbiński objektywnego stanu rzeczy.

Stwierdził mianowicie:

1) że kwestya uznawania, czy nieuznawania narodowości żydowskiej nie wchodzi w zakres władz uniwersyteckich,

2) że i w odniesieniu do kompetentnych władz państwowych nasuwa się szereg trudności, między innymi także i kwestya, czy władze państwowe mają prawo narzucania członkom wyznania żydowskiego narodowości odrębnej, czy mogą nadawać określeniu wyznaniowemu „żyd" znamię narodowe,

3) że wogóle postulaty młodzieży syońskiej muszą napotykać na trudności ze względu na swój charakter i podkład wybitnie polityczny.

Te zasadnicze momenty oświadczenia prof. Głąbińskiego pominął „Wschód" zupełnie — a są one przedewszystkiem dla samych syonistów ważne.

Powinni syoniści wreszcie zrozumieć, że nie uniwersytet jest kompetentną władzą w kwestyi uznawania narodowości i powinni rozumieć, że przez pozornie znikome żądanie umieszczania odpowiednich klauzul w formułach promocyjnych, nie można uniwersytetu używać za narzędzie, za pretekst do osiągnięcia punktów programu partyjnego, do wpływania na decyzye kompetentnych władz.

Niemniej zrozumiałą dla syonistów powinna być okoliczność, że nie mogą się zgodzić całe zastępy żydów w Austryi, Niemców, Polaków, Czechów itd. by ich określenie „żyd" oznaczało narodowość szczególną, do której się nie poczuwają.

Że żadna władza—jak nie może narzucać narodowości wbrew przekonaniu jednostki, tak nie może odcinać członków pewnego wyznania od narodowości, do której się poczuwają, przez łączenie tego wyznania z narodowością.

Dla żądań, których szczerości zresztą nie kwestyonujemy — jednej partyi politycznej wśród żydów—nie można olbrzymio przeważającej masy ludności żydowskiej narodowości różnej — podciągać pod jeden strychulec narodowości żydowskiej.

Nadewszystko zaś komplikuje sprawę podłoże polityczne żądań syońskich. Nader trafnie porównał właśnie prezes Głąbiński tę sprawę z kwestyą — którą radeby niektóre czynniki w kraju naszym wywołać — z kwestyą rosyjską,

Wszak i w tym wypadku nikt zasadniczo nie może żądań kulturalnych nie uznawać, ale zwalczać musi polityczne tendencye, których te żądania są wyrazem, zwalczać musi tem więcej, że nadużywa się haseł kulturalnych dla celów politycznych.

To dyktuje zasada ochrony dóbr kulturalnych przed walką polityczną.

Jeśli zaś polityka zwraca swe ostrze przeciwko polskości — wtedy zakazem jest publicznym, obywatelskim odsłonić polityczną cechę rzekomo kulturalnych jedynie żądań.

I ze stanowiska kraju, w którym właśnie narodowościowe nadmiernie chyba wybujały i ze stanowiska specyalnego—polskiego — baczyć należy na zupełne wyodrębnienie objawów i dążeń kultury i nauki od polityki.

Komplikować sprawy narodowościowej i w Austryi i w naszym kraju pod żadnym warunkiem chyba nie wolno.

Tych punktów objektywnych dotknął prof. Głąbiński i krzywdę wyrządził *Wschód* tym, których ma obowiązek informować, że — chcąc dać folgę swemu, taktownemu zresztą sentymentowi — powtórzył tylko subjektywne zapatrywania prof. Głąbińskiego i to bez zasadniczych zastrzeżeń — pominął zaś oświadczenia dla sprawy istotne.

Jeszcze jeden dowód notorycznej — użyjmy eufemizmu — nieścisłości informacyjnej organu syońskiego.

Kwestya faktycznych wyników spełnienia ewentualnego żądań syońskich czysto kulturalnych — których wszak nikt ze stanowiska ich subjektywizmu nie może potępiać — kwestya wyodrębnienia kulturalnego żydów z całości społeczeństwa — pozostaje również conajmniej otwartą.

Sprawa schodzi tu do różnicy zapatrywań — ale byłaby przynajmniej postawioną szczerze.

Na razie jednak partyjny, agitacyjny, szowinistyczny, a tem samem wsteczny charakter żądań syońskich — takiej dyskusyi na tle czysto kulturalnem nie dopuszcza.

Informacye *Wschodu* i im pokrewne możliwość takiego postawienia kwestyi *ad calendas graecas* odsuwają.

Alfred Kohl.

Przed ankietą o nędzy ludności żydowskiej.

(*Głos posła dra Battaglii w sprawozdaniu sejmowej komisyi przemysłowej.*)

Leży przed nami sprawozdanie sejmowej Komisyi przemysłowej o sprawozdaniu Wydziału krajowego z czynności departamentu przemysłowego za czas od 1. sierpnia 1909 do 31 lipca 1910. To sprawozdanie komisyjne, pióra referenta Komisyi, znakomitego znawcy stosunków ekonomicznych kraju, posła Dra Rogera Battaglii, będzie wkrótce przedmiotem obrad sejmowych. Sprawozdanie pochodzące z takiego pióra zasługuje na uwagę wszystkich tych, którzy interesują się rozwojem przemysłowym kraju, a przedewszystkiem akcyą władz krajowych na tem polu, a zawiera cały szereg i dat i uwag nadzwyczaj cennych i pouczających.

Dla nas jednak jeden specyalny dział tego sprawozdania szczególne ma zainteresowanie. Jestto dział VIII. odnoszący się do przemysłu domowego? Sprawozdawca poseł Battaglia pisze:

„Wprawdzie przemysł domowy w nowym porządku rzeczy ma się stać przedmiotem szczególnej pieczy krajowego Patronatu rękodzieł i drobnego przemysłu, który niewątpliwie przedewszystkiem przeprowadzi dokładne badania nad jego stanem i warunkami rozwoju oraz nad potrzebą, rozmiarami i for-

żydowskiej roznamiętnionej tłuszczy, aby nie dopełniła złego czynu do końca...

A tacy chrześcijanie zawsze i wszędzie byli — bo gdyby ich nie było, mniejszy liczbą lud żydowski zdawna we wszystkich obcych ziemiach do cna by wyginął... I gdyby naród polski był takim rabusiem, jak ongi w dawnych wiekach Hiszpan i Francuz, Niemiec i Anglik — to nie byłoby najwięcej żydów właśnie na ziemi polskiej -- ziemi przytułku żydowskiego...

Więc cokolwiek wyrzekł w chwili bezmiernej boleści stary Mendel — serca światłych żydów nie umrą nigdy dla tej ziemi!

* *

Ale jej wielka dobroć względem żydów nie zatrzymała się na tem...

Bo kto jest dobry, ten czasem smaga...

Smagał Mojżesz surową opieką lud swój, bo go kochał i prowadził do wolności...

I smagał Izajasz Izraela słowem natchnionem, bo chciał dlań dobra i piękna...

I nawet Chrystus — wcielenie łagodnej miłości, wziął razu pewnego bicz w rękę, aby przekupniów wypędzić ze świątyni...

Bo w świątyni niema miejsca dla przekupniów...

Oni jad wpuszczają w żyły swojego ludu... i muszą być wypędzeni.

Więc na chwilę Chrystus stał się miłością gniewną...

A taką staje się zawsze Dobroć, gdy nie chce minąć się ze Sprawiedliwością.

Bo sama Dobroć tylko ochrania nieszczęśliwych. Ale Sprawiedliwość niszczy Nieszczęście... Leczy zło i tworzy przyszłość...

Konopnicka była tak dobrą dla żydów, że zapragnęła być dla nich sprawiedliwą...

Bowiem szła w przyszłość po tych samych drogach, co wielka autorka „Meira Ezofowicza."

Więc napisała jeszcze nowelę „Jaktona". Dziewięć kartek, — a starczą one za całe tomy... I obrazowej mocy tych kilku kart nie dorównają mocą leczniczą najmędrsze napomnienia i suche rachuby przesądów żydowskich, poczęte w złości... lub poczęte bez miłości ludzkiego lekarza dla ciężko chorego człowieka...

Więc w jednym obrazie uderzyła gromem w przesądną tłuszczę żydowską...

Jakton (po hebrajsku: błazen), — urósł pod jej pędzlem malarskim — na bohatera...

Pokazała przesądną tłuszczę żydowską, miotającą kamienie, błoto, plwociny, na trupa nieszczęśliwego żyda — samobójcy...

I ponad cały ten tłum wyniosła jednostkę — żydowskiego młodzieńca, który nie miał wprawdzie geniuszu Acosty i Spinozy, żydowskich braci Giordana Bruna—ale miał wielkie serce i przeczucie światła...

I podniosła go wysoko za to, że przeciwstawił się całemu tłumowi swoich, broniąc trupa samobójcy przed złością ciemnoty...

Ten wydrwiony przez tłuszczę przesądną błazen — który swoją Thorą i swoją koszulą śmiertelną osłonił trupa od profanacyi — wyrósł w jednym momencie na ducha światła...

I będzie nim zawsze każdy Meir Ezofowicz czy Lejba Rabinowicz — choć będzie za nim szedł wrzask drwin i padać nań będą z tyłu kamienie obelgi...

„Pod wrzaskiem tym szedł Lejba Rabinowicz śmiałym, pewnym krokiem, zwiniętą chustę śmiertelną i Thorę pod pachą trzymając, wysoki i prosty, jakby przez tę godzinę urągowiska o głowę urósł całą. Tylko pot zaschły przylepił mu do skroni czarne, rzadkie włosy, tylko blada twarz jego bledszą się jeszcze zdawała, a złotawe, zmrużone oczy patrzyły gdzieś daleko, daleko".

Daleko... tam gdzie jego oczy, oczy prostaka dostrzegały tylko migotliwie światło —a gdzie jej dalekowidzący wzrok widział słońce ideału...

I wreszcie Anioł znużył się swoją wielką i bezustanną pracą...

I wrócił tam — zkąd uciekł, bo już miał prawo:

Zostawił nam tęsknotę za światłem...

Jej serce dla wszystkich dzieci tej ziemi bić nie przestało...

Bije — nieśmiertelne w pieśni!

Leo Belmont.

mą pomocy publicznej. Wszelako na jeden szczególny moment z tej dziedziny Komisya przemysłowa chce już teraz zwrócić uwagę Wysokiego Sejmu — wobec tego że akcya, która w tej mierze może się wyłonić, mogłaby stanowić odrębną całość niezależnie od działalności Patronatu, niemniej jak wobec tego, że rozmiarami swymi akcya ta poniekąd wkraczałaby w sferę przemysłu wielkiego acz nie fabrycznego.

Oto Towarzystwo kolonizacyi żydowskiej (Jewish Colonisation Association) znane pod skróconą nazwą „Ica" — jak Komisyi prywatnie wiadomo — byłoby skłonne przeznaczyć bardzo znaczne fundusze na akcyę, zmierzającą do podniesienia i rozszerzenia przemysłu domowego w Galicyi, pod warunkiem, by na czele akcyi tej stanął bądź sam kraj, bądź komitet złożony z poważnych reprezentantów ludności żydowskiej i chrześcijańskiej przy udziale zastępców kraju, by przemysł ten (np. zorganizowane sposobem nakładczym krawiectwo) zatrudniał znaczniejszą liczbę robotników przynajmniej w połowie żydowskich, by przedsiębiorcy-nakładcy, w których wyszukaniu mógłby być bardo pomocnym „Hilfsverein für notleidende Juden in Galizien" w Wiedniu, dawali wszelką gwarancyę osobistej i zawodowej dzielności, popartą posiadaniem funduszów, by w każdym konkretnym wypadku przez odpowiedni układ z przedsiębiorcą-nakładcą zabezpieczano robotników przed wyzyskiem i pomoc materyalną uzależniano od dotrzymania warunków, w tym względzie postawionych.

Mogłaby z tego tedy wyrość akcya bardzo poważna i rozległa, do złagodzenia nędzy proletaryatu żydowskiego, a także i chrześcijańskiego służąca, a podnosząca pokaźnie i produkcyę krajową i dochód społeczny. Byłoby rzeczą kraju, przygotować program wstępny takiej akcyi i wejść w szczegółowe pertraktacye z Towarzystwem „Ica".

Stosownie do tych wywodów poleca Komisya przemysłowa Sejmowa pomiędzy innemi następującą rezolucyę do uchwały:

W y s o k i S e j m p o l e c a W y d z i a ł o w i k r a j o w e m u, b y w s z e d ł w r o k o w a n i a z e s t o w a r z y s z e n i a m i „H i l f s v e r e i n f ü r n o t l e i d e n d e J u d e n" w e W i e d n i u, o r a z „J e w i s h C o l o n i s a t i o n A s s o c i a t i o n" (Ica) c o d o e w e n t u a l n e j w i ę k s z e j a k c y i p u b l i c z n e j d l a p o d n i e s i e n i a p r z e m y s ł u d o m o w e g o w k r a j u i n a s t ę p n i e b ą d ź w r a m a c h p r z y s ł u g u j ą c y c h m u ś r o d k ó w t a k ą a k c y ę w d r o ż y ł, b ą d ź p r z e d s t a w i ł w n i o s k i S e j m o w i n a n a j b l i ż s z e j s e s y i.

Sprawa ankiety o nędzy ludności żydowskiej, tyle razy odraczana, otrzyma tedy dzięki rzeczonej inicyatywie posła Battaglii i wnioskowi Komisyi przemysłowej nową, a poważną podnietę. Nie można wątpić, że Sejm rezolucyę Komisyi przemysłowej uchwali, a dla wybitnej energii i dobrej woli posła Dra. B a t t a g l i i mamy zaufanie, że nie dopuści, żeby rezolucya sejmowa poszła drogą wielu innych pięknych, a nigdy nie wykonanych rezolucyj. Wydawanie zaś tej rezolucyi powinno wyprzedzić zwołanie ankiety, do której poważna opinia przywiązuje nadzieję, że będzie punktem zwrotnym w zaopiekowaniu się kraju ekonomicznem położeniem ludności żydowskiej w kraju, z roku na rok smutniejszem.

Poseł Battaglia szczęśliwie rzecz ujął, że wcielił swoją w tej sprawie inicyatywę w ogólnem sprawozdaniu przemysłowem. Sprawa poprawy położenia ekonomicznego żydów jest sprawą krajową, bo złagodzenie nędzy proletaryatu żydowskiego podniesie pokaźnie i produkcyę krajową i dochód społeczny. Wydziałowi krajowemu nie będzie wolno dłużej uchylić się od wdrożenia akcyi, która — już nie tylko zdaniem sejmowych posłów żydowskich i opinii najpoważniejszych obywateli żydowskich—lecz i sejmowej Komisyi przemysłowej, jest integralną częścią akcyi ku podniesieniu przemysłu krajowego, jest sprawą krajową.

Z prasy żydowskiej.

Z dniem 14. b. m. dziennik hebrajski *Hacefira*, po kilkuletniej przerwie, zaczął znowu wychodzić w Warszawie pod redakcyą p. Nahuma Sokołowa. A więc Odyseusz syonistów nadwiślańskich a mimo to nie polskich, po długiej tułaczce po różnych Koloniach i Konstantynopolach, wrócił do swej Itaki, gdzie jak się zdaje, nietylko jego talent publicystyczny znajduje najodpowiedniejsze pole działalności, lecz i dusza jego używa największej radości życiowej.

Przypominam sobie, gdy p. Sokołów, płoczczanin, zaczął wydawać gazetę żargonową *Telegraf* — było to wnet po manifeście konstytucyjnym — to w programowym artykule, omawiając swój, syonisty, stosunek do kraju, oświadczył między innemi, że „kocha bardzo s o s n y, ale jeszcze bardziej — p a l m y". Oczywiście oświadczenie miłości dla Polski, zawarte w tej przenośni, nie straciło jeszcze swej siły obowiązującej, skoro p. Sokołów „bardziej ukochane" palmy miłuje jeno platonicznie, posyłając im listy miłosne za pośrednictwem *Hacefiry*, z sosnami zaś woli obcować osobiście, rozkoszować się ich widokiem i napawać żywicznym zapachem...

I we wznowionej *Hacefirze* redaktor ogłasza obszerny artykuł programowy. Nosi on wszystkie cechy dodatnie i ujemne świetnego zawsze pióra p. Sokołowa. Oczywiście nie będziemy się wdawali w szczegółowy rozbiór jego wywodów, bardziej dyalektycznych niż ściśle rzeczowych, a często gęsto bogatych w olśniewające antynomie i migotliwe paradoksy. Nie ulega wątpliwości, że właśnie te pstre, świecące paciorki na urzędowym mundurze organu syonistycznego wielu, wielu czytelników najwięcej ujmą i pokrzepią. Ale naszym wszak obowiązkiem jest wyłowienie istotnych pereł, t. j. konkretnych myśli i przekonań, jakie p. Sokołów podaje *urbi et orbi*.

Przedewszystkiem podnieść musimy, że redakcya wyraźnie zapowiada, iż *Hacefira* jest s y o n i s t y c z n ą i n a c y o n a l i s t y c z n ą. Lecz jeżeli na tym miejscu nie wszczynamy dysputy z odnośnymi aforyzmami p. Sokołowa, to czynimy to nietylko dlatego, że w takim wypadku musielibyśmy poprostu wrócić do *res judicata*, ale głównie dla tego, że wobec stanowiska p. S. względem p o s t ę p u i o ś w i a t y — jego syonizm i dogmaty nacyonalistyczne nas mało niepokoją. Doktryny tego rodzaju są wprawdzie niby orzeźwiającym napojem dla pewnych osobników: ale o ich zanik i ostateczne zatracenie dba już samo życie, bezwzględne i nieubłagane, jak tylko rzeczywistość być może.

Jeżeli *Hacefira* stale i niewzruszenie trzymać się będzie swego programu odnośnie do postępu i oświaty, wówczas zaiste asymilatorzy, t. j. żydzi-Polacy, będą mogli poczytywać ją za swoją skądinąd współpracowniczkę — tembardziej, że szerzy ustawicznie szczery postęp i oświatę; sama, mimowoli, przeciwdziałać będzie separatyzmowi, opierającemu się przecież na mrzonkach, w rzeczywistości wstecznych i bardziej popędowych niż rozumnych.

Że p. Sokołów jest *sans phrase* za prawdziwym postępem i wyzwalającą oświatą — jest przynajmniej takim samym faktem, jak jego wyznanie syońskie. Odnośne ustępy jego programu nie pozostawiają nic do życzenia pod względem dosadności i jasności. Oto niektóre cytaty dosłowne:

„...Aby się ostać, lud (żydowski) musi się oswobodzić z wielu obyczajów niedorzecznych i zeszpeceń wewnętrznych, jakie doń przylgnęły przypadkowo... Przeszłość zostawiła nam wiele rzeczy ładnych i pożytecznych, ale także wiele rzeczy brzydkich i szkodliwych, i wolno nam, jako ludziom żywym, rozstrzygnąć i powiedzieć: „to nam się podoba, owo nam się niepodoba". Nie wszystko co b y ł o, nie wszystko co niegdyś u p r a w i a n o — jest dobre dlatego, że istniało i było uprawiane"...

Czy to nie wyraźna odmowa pod adresem rabinów, którzy na zjeździe w Warszawie powzięli tak wsteczne i ciasne uchwały?

Pan Sokołów pisze dalej:

„...Każdy naród rozsądny, który w sprawach swych kieruje się r o z u m e m i n a u k ą, idzie w g ó r ę, a każdy naród, który przywiązany jest zbytnio do t r a d y c y i i trzyma się swych obyczajów i snuje swe u r o j e n i a, idzie n a d ó ł. Wolność przekonania i ogłędność, kierunek naukowy i pomyślność z jednej strony, — niewola myśli i gnuśność, marzenie wyznaniowe i nędza z drugiej strony są zawsze ze sobą związane. Wszędzie, gdzie spostrzegasz życie, ład, piękno i wolność, które się wyłaniają i coraz więcej ujawniają, tam wyprzedziły je wyzwolenie i odrodzenie, zagłada mrzonek, zerwanie z obstawaniem przy obyczajach przestarzałych oraz początek panowania rozumu i nauki; wszędzie, gdzie spostrzegasz swawolę i krzywdę, biedę i nędzę, lenistwo i opustoszałość, tam kurcz zelotyzmu pęta ludzi, tam panują umysły t r z y m a j ą c e s i ę p r z e ż y t k ó w...

„...K a ż d y w s t e c z n i k jest naszym wrogiem... Wszelki zły popęd gwałtu i samowoli, przyczepiający się nieraz także do niektórych stronnictw wolnościowych, których wolnomyślność nie dojrzała jeszcze dostatecznie, skądże czerpie siły?.. Tylko z żądzy przeżytków, z fanatyzmu i zawiści... z bagniska zaśniedziałego klerykalizmu i zachowawczości. Też złe siły, których istnienia na świecie żałujemy, które są przyczyną i powodem naszych klęsk, gdy usiłują wkraść się także do nas, aby z pośród nas wytworzyć szpetne postacie zelotyzmu w imię tradycyi i głupiej ortodoksyi — położymy na nich piętno i z takim znakiem zwrócimy je do miejsca, skąd wyszły..."

„...Tradycya hebrajska to nie wsteczność, lecz postęp, nie zwyczaj, którego rozum nie pojmuje a nauka nie toleruje, lecz rozsądek i wiedza"...

Czy to nie dość wyraźnie?

Rozwodząc się nad istotą dziennikarstwa wogóle a zadaniem *Hacefiry* w szczególności, p. Sokołów między innemi pisze:

„...Jedną stronę (pierwotnej *Hacefiry*) chcemy kontynuować, jestto — m e t o d a n a u k o w a. Gazeta powinna być gazetą w każdym wierszu, ale metoda pojmowania i zapatrywania oraz s p o'

sób wyprowadzania wniosków ze zjawisk życiowych, chcemy zapożyczyć od nauki... Czytelnicy gazet lekkiego umysłu zwykli uważać świat z jego wydarzenia jako jarmark... ludzie wiedzy zwykli obserwować ze spokojem i wnikając w głąb“.

A więc pomimo wypowiedzianego kierunku syonistycznego wznowionej gazety hebrajskiej, tuszymy, że pod redakcyą p. Sokołowa na łamach jej nie rozpanoszy się wrogi separatyzm, ziejący ogniem na... sosny polskie. Wszak między innemi zadaniami *Hacefiry* znajdujemy i „objaśnienie czytelnika względem warunków otaczającego go życia, gromady i społeczeństwa, pośród którego przebywa a do którego odnosić się ma w taki lub owaki sposób“... Spodziewamy się po takcie i — *sit venia verbo* — patryotyzmie p. Sokołowa, że propagować będzie nie „taki lub owaki“, jeno najpożądańszy i najodpowiedniejszy sposób odnoszenia się do społeczeństwa polskiego...

Lektor.

Ze spraw emigracyjnych.

Żydzi w miastach argentyńskich.*)

W mieście Tucuman znajduje się około 400 żydów, wśród nich 83 rodzin — wyłącznie niemal z Rosyi (jedna tylko rodzina pochodzi z Francyi, a druga z Smyrny z małej Azyi), oraz mnóstwo kawalerów, również z Rosyi. Żydzi zamieszkują wprawdzie po całem mieście, ale wszyscy znają się wzajemnie, przeto nie trudno wiedzieć, ilu ich jest w Tucumanie. Oddawna mieszka tamże li z 10 rodzin; są to byli koloniści, reszta przybyła dopiero w ostatnich 4 — 5 latach. Wśród młodych ludzi są też synowie kolonistów, których rodzice pozostali na roli.

Wszyscy żydzi zarabiają tutaj przyzwoicie; wśród dawniej tu zamieszkałych jest nawet kilku bardzo bogatych. Żydzi w Tucumanie zajmują się rozmaitemi rzemiosłami, są także domokrążcy (*bedlars*). Niektórzy żydzi zajmują wysokie stanowiska: jeden jest dyrektorem znacznej cukrowni, drugi jest redaktorem i właścicielem największej na miejscu, urzędowej gazety. Do żyda tukumańskiego, zamieszkałego obecnie w *Buenos Ayres*, należą miejskie tramwaje elektryczne.

Jak się zdaje, w Tucumanie jest jeszcze dużo miejsca dla żydów-imigrantów, szczególnie dla posiadających jakiekolwiekbądź rzemiosło lub umiejętność. Oprócz tego, podczas okresu roboczego w cukrowniach — od początku kwietnia do końca października — jest tu wszędzie dużo roboty, a to wcale nie ciężkiej. Najprostsza robota popłaca tutaj 3 — 5 peso dziennie; rodzina robotnicza może tu swobodnie żyć miesięcznie kosztem 90 peso (peso kor. 2,10.)

Jeżeli w Rosavio i Santa-Fe gminy żydowskie są źle organizowane, to można powiedzieć, że Tucumanie nawet śladu gminy wyznaniowej niema. Z powodu niesnasek osobistych i tworzących się wnet „partyi“, żadna nie może powstać organizacya... Niema cmentarza żydowskiego; zmarłych grzebią w kolonii Mozesville, a dzieci nieraz chowają na cmentarzu katolickim. Nie mając własnych szkół (chederów), żydzi tucumańscy dzieci nie posyłają nawet do ogólnych zakładów naukowych. Z wszystkich dzieci żydowskich (42), mających już wiek szkolny, uczęszcza do szkół ogólnych tylko 5 chłopaków i 4 dziewczęta; 33 dzieci nie pobiera żadnej nauki, lecz pomagają rodzicom w interesie lub warsztacie.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że liczba żydów w Tucumanie jeszcze urośnie, bo jest tam sporo miejsca i zajęcia dla świeżych przychodźców. Lecz czy wówczas powstanie gmina lub jakieś organizacye — to oczywiście zależy od nowoprzybyłych, czy zechcą w tym duchu wpłynąć na osiadłych już współwyznawców.

*) Por. Jedność Nr. 18 i 32 za r. b.

Z piśmiennictwa.

(Marceli Sachs: W pewnym domu. Fragmenty powieściowe. Lwów, 1910. Księgarnia B. Połonieckiego).

W ślad za jasną smugą pochodu kultury pełza od niepamiętnych czasów jej cień. Zrodzony z jednego z najsilniejszych instynktów, ma u podstawy rozkosz ciała, a szczytem swym sięga w jasną dal utrwalenia gatunku i uszlachetniania go.

I dziwnym biegiem rzeczy został on niemal wyklęty i wyrzucony za nawias tolerowanych objawów natury ludzkiej.

Gdy rozwój społeczeństw w całym swym przebiegu wykazuje nieustanną troskę o zaspokojenie wszystkich innych potrzeb fizycznych człowieka, gdy od wieków np. ludzkość mozoli się nad uregulowaniem kwestyi odżywiania, nad zabezpieczeniem się od brutalnych, nieoczekiwanych wtargnięć żywiołów natury i dąży do dostarczenia wszystkim koniecznego pokarmu — zupełnie inaczej postąpiono sobie z instynktem płciowym, ujawniającym się nazewnątrz w potężnem uczuciu miłości jednej płci ku drugiej. Odebrano temu instynktowi zdrowe ludzkie podstawy, splugawiono i rzucono w kałużę mętów życia.

I poprzez całą historyę naszej kultury pokutuje ten banita — pokutuje, lecz mści się wzamian najboleśniejszemi tragedyami, jakie na tle stosunków ludzkich powstać mogły. Wypaczony już w pomyśle jako plugawy objaw fizycznej istoty — wypaczył też u podstawy całe urządzenie społecznego współżycia. Stał się źródłem obłudy stosunków ludzkich. Instynkt społeczny, skierowujący wszelkie objawy życia w pewne uregulowane instytucye — znalazł i tutaj odpowiednią formę. A więc to wszystko, co w stosunkach współżycia płci nie dało się ująć w uporządkowaną instytucyę małżeństwa — wtłoczył w prostytucyę. Historya rozwoju prostytucyi to jedna czarna smuga, gdzie nędza z upodleniem, fałsz i sztuczność stosunków ludzkich w szatańskim uścisku dusiły tysiące i tysiące ofiar. I jeżeli na całem tle dziejów ujrzymy pojedyncze jasne momenty, gdy zdrowa fala życia przedrze się poprzez zapory klątwy i banicyi i przekona, że niekrępowany kult miłości nie tylko nie deprawuje duszy, ale przeciwnie—sprzyja do doprowadzenia kultury ducha na wielkie wyżyny, to naogół jednak wszelkie objawy płci, poza instytucyą małżeństwa, bywały tragedyą, która spychała kobietę w szeregi prostytucyi, a z której mężczyzna poparty panującem swem stanowiskiem w społeczeństwie, wychodził bez skazy. To też prostytucya to krwawa karta upodleń kobiety.

Czy krzywda rozrosła się do takich rozmiarów, że bije na wierzch poprzez wszelkie zasłony obłudy? Czy może duch ludzki stał się wrażliwszym? Faktem jest, że prostucya wraz ze swą ofiarą — kobietą stała się ostatniemi czasy częstszym tematem literatury powieściowej europejskiej, a w znacznym stopniu i naszej.

Po wstrząsających „Dziejach grzechu“, gdzie z mistrzostwem pokazano nam, jak, skutkiem obłudy społecznej, jeden krok tylko dzieli kobietę od wielkiej miłości do zbrodni i prostytucyi — przyszła Frania Wątorek [1]) kochająca, tkliwa, lecz nie zdolna, przy największym nawet wysiłku skryć przed ukochanym swego fachu prostytutki, do którego jakby przypadkowo tylko, wrzuciła ją nędza i nieświadomość życia wielkomiejskiego. I, zakosztowawszy atmosfery prawdziwego uczucia, wybierze śmierć, niż życie z pogardą ukochanego. Przyszła obecnie jedna jeszcze — Salcia, żydówka.

Mamy właśnie przed sobą nową powieść, nieznanego dotąd autora, p. Marcelego Sachsa. I jeszcze jeden typ przybył do galeryi już znanych. Typ wstrząsający swą tragedyą.

Salcia — to dziewiętnastoletnie niewinne dziewczę, wciągnięte cudnemi słowy miłości w matnię prostytucyi. Opuściła dom, rodzinę i poszła za tym, który... oddał ją w ręce alfonsów. I rozgrywają się przed nami sceny, malujące pasowanie Salci na prostytutkę — sceny tak straszne, tak nieprawdopodobnie ohydne, a jednak prawdziwe..., że wprost trudno uwierzyć, by na oczach uporządkowanego społeczeństwa z nowoczesną kulturą takie zbrodnie dziać się mogły. Obca, w nieznanem mieście, pośród hyen ludzkich bezradna, w ciągłym strachu przed czekającymi ją razami alfonsa, idzie Salcia na ulicę, by swą dziecinną, smutną twarzyczką pociągać żądnych rozkoszy mężczyzn. Idzie zbita, nieśmiała, pożerana przez mękę swego młodego życia z głuchem pytaniem „dlaczego? za co?“... I nie pogodzi się tak prędko ze swemi warunkami — będzie ze smutnym uśmiechem, pod spojrzeniami pilnującego ją alfonsa, zapraszała przechodniów do swej cuchnącej komórki, lecz w głębi duszy drga jej bezustannie jedyna myśl, jedyne pragnienie: oto napewno zajść musi cud jakiś, który ją wydostanie z tej ohydy!... I czeka wciąż tego cudu — gromu... A życie cudów nie tworzy — natomiast snuje szarą nić bezbarwnej codzienności, gdzie godziny i dni rozpaczliwe podobne są do siebie... To też szarzyzna tak omota Salcię, że nie będzie czuła, jak powoli przyzwyczai się do swego fachu, jak powoli nadzieja wyzwolenia rozwieje się — i bez gromów, bez wszelkich wstrząśnień, ostrzegających ją, że już się stacza na samo dno nędzy, zmienia się jej niewinna, tkliwa dusza. Salcia staje się typową prostytutką, z właściwą temu środowisku psychologią strasznej nienawiści ku tym, którzy dla swych rozkoszy, dla spokoju swych ognisk domowych, spychają niewine istoty w kałuże prostytucyi. I bez gromu zjawi się straszliwa towarzyszka prostytutek — choroba. Przyjdzie też cicho, bez wstrząśnień, weźmie ją w swe posiadanie i zeżre jej do reszty duszę i ciało. W oczach naszych z po-

[1]) „O czem się nie mówi“ Gabryeli Zapolskiej.

tulnego dziecka wyrasta hyena, siejąca zarazę — zemstę za swe upodlenie. Z doskonałą znajomością psychologii autor snuje przed oczami naszemi dzieje tej biednej duszy. Umiał dyskretnie wydobyć melodramatyczne efekty, same narzucające się w tych razach — i jeżeli sięgnął po kilka brutalniejszych momentów, to nie, by olśnić tanią dekoracyą, lecz dla uplastycznienia całego tragizmu sytuacyi. Jednocześnie też dla nadania swemu obrazowi większej siły przez kontrast, autor kreśli równolegle środowisko spokojnej, uporządkowanej rodziny mieszczańskiej, właściciela domu, w którym mieszka Salcia. Mamy tam córkę gospodarza, rówieśnicę Salci, Helę. Ojciec od wczesnego dzieciństwa przygotowuje dla niej, chociażby i niezupełnie uczciwą drogą, posag, by na moment, gdy zbudzą się w niej instykty kobiety, gdy miłość zawoła o swe prawa — podsunąć jej narzeczonego, odpowiednio usytuowanego, z ustaloną opinią uczciwego człowieka. Bo chociaż będzie dzielił swe uczucia między prostytutką Salcią i swą narzeczoną, jednakże liczy się z ojcem, właścicielem domu i... posagiem córki; nie wykorzysta budzącego się w dziewczynie uczucia, by porzucić ją potem i zepchnąć na drogę, z której powrotu niema.

A przecież grzech Salci polegał jedynie na tem, że i ona pokochała całą siłą budzącego się żywiołu, lecz niestrzeżona przez ojca kamienicznika i potęgę posagu, wyrzuconą została poza linię instytucyi małżeństwa i ocknęła się u wrót prostytucyi.

Autor nazwał swój utwór fragmentem powieściowym — i słusznie. W skończonej powieści żądalibyśmy przeprowadzenia psychologyi Salci od początku do końca. Tu zaś brak nam jej poprzedniego środowiska, brak nam Salci kochającej i zepchniętej, atmosferą swego rodzinnego otoczenia, które nie zapomni jej jednej chwili uniesienia miłosnego, do odpokutowania tego nędzą całego życia. Brak też i końca — autor urywa bowiem swój utwór w nieodpowiedniej chwili. Wizerunek duchowy Salci nie posiada jeszcze wtedy wyraźnych konturów — nie wiemy, gdzie zatrzyma się linia rozwoju jej duszy, gdyż w wyuzdanej prostytutce, pozbawionej już najmniejszych wspomnień ludzkich uczuć, budzą się w końcu nagle znowu wyrzuty sumienia — strzępy uczuć, zdawało się, już dawno pogrzebanych. Domagalibyśmy się też dokładniejszego wykończenia drugo i trzecioplanowych figur, ani bowiem rodzina Tracza, gospodarza, ani szewca Hirszełe z kilku sympatycznymi rysami, ani owi dwaj robotnicy nie dają nam dokładnego rysunku i rozwiewają się na tle ogólnem. Na chwilę wydaje się, że autor im właśnie, tym upośledzonym, powierzy misyę głoszenia nowego słowa, że ich oto wybierze, jako najzdrowszy pierwiastek społeczeństwa, by wbrew jego przesądom i obłudzie, pociągnęli ku sobie prostytutkę, wczuli się w jej nędzę i zbawili ją mocą zdrowego, prostego uczucia. Lecz złudzenie trwa chwilę tylko. Hirszele ma dużo uczucia, ale własna nędza i niedołęstwo starości zabić w nim muszą wszelką inicyatywę. Zaś młody robotnik zdobywa się na jedno zaledwie cieplejsze zdanie — a gdy nadejdzie chwila wielkiego napięcia, gdy Salcia pomna tego przelotnego ciepła, zwróci się doń po litość, ratunek — napotka nieszczęsna tylko tę samą żądzę.

Jeżeli autor nie zapowiada się wstępnym bojem, jako artysta z wybitnem odczuciem umiaru artystycznego, jeżeli miejscami przeciąża wrażenie estetyczne rozwlekłością analizy psychologicznej, to bądź co bądź wykazał, iż jest psychologiem subtelnym.

F. L.

KORESPONDENCYE

Stryj.

Założona w mieście naszem w lutym b. r. Czytelnia T. S. L. im. Goldmana rozwija coraz szerszą działalność i osiąga konkretne rezultaty. Za sprawą Czytelni zwołano kolejno 2 zgromadzenia, na których obszernie omawiano przyczyny nędzy ludności żydowskiej w Galicyi i zastanawiano się nad środkami, mogącemi usunąć względnie zapobiedz szerzeniu się zubożenia wśród szerokich mas tejże ludności. Ze względu na to, że podnoszono w tym samym mniej więcej duchu zarzuty, co i inne miasta, szczegółowo przebiegu obrad podawać nie będziemy; wogóle różni różnie żale swe wywodzili, skarżąc się głównie na rząd krajowy, który nic jeszcze dotychczas dla polepszenia bytu biedniejszej części społeczeństwa żydowskiego nie uczynił.

W myśl uchwały Wydziału otwiera Czytelnia z dniem 1. listopada b. r. bezpłatny sześciomiesięczny kurs handlowy dla osób bez różnicy płci i wyznania, które ukończyły 14. rok życia i wykażą się świadectwem odbytej szkoły ludowej, na którym to kursie będą udzielane przez siły fachowe następujące przedmioty, język polski wraz z korespondencyą handlową polską, język niemiecki wraz z korespondencyą handlową niemiecką, buchalterya i rachunki kupieckie, geografia handlowa, nauka o handlu, wekslu i kaligrafia — jako przedmioty obowiązkowe, język francuski i nauka pisania na maszynie — jako przedmioty nadobowiązkowe. Otwierając bezpłatny kurs handlowy w Stryju, pragniemy tutejszej młodzieży zaprawiającej się do kupiectwa lub pragnącej obrać ten zawód, ułatwić nabycie wiadomości, które są potrzebne każdemu inteligentnemu kupcowi lub rzemieślnikowi. Brak szkół zawodowych, który jak ogólnie stwierdzono, jest jedną z głównych przyczyn ubóstwa naszego kraju, chcemy odnośnie do miasta Stryja wypełnić częściowo przynajmniej powyższym kursem, a żywimy nadzieję, że obywatelstwo tutejsze poprze gorąco nasze przedsięwzięcie w dobrze zrozumianym własnym interesie.

Również pragnąc uczcić pamięć świeżo zmarłej poetki polskiej, Maryi Konopnickiej, powziął Wydział jednomyślnie uchwałę urządzenia „Wieczoru Konopnickiej.“ Na program składać się mają: odczyt o Konopnickiej, deklamacya, chór, solo skrzypcowe i inne punkta, które przyczynią się do uświetnienia wieczoru.

Spodziewać się należy, że Czytelnia nasza, która — w pierwiastkowym swym rozwoju, trafiając na liczne trudności, z różnych stron stawiane konsekwentnie je zwalczała — przy dalszej, intenzywnej a realnej pracy członków, usunie też inne po drodze napotykane przeszkody i wolnym ale nieugiętym krokiem zdążać będzie do urzeczywistnienia swego celu.

KRONIKA.

Mianowania w sądownictwie. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami okręgu lwowskiego wyższego sądu krakrajowego praktykantów sądowych: Wilhelma Schragera, Hersza Rosenmanna, dr. Ottona Brunsteina, Izaaka Prawina, Aleksandra Königsberga, Eliasza Hirschhorna i dr. Abrahama Löbla Horowitza.

Zbór wyznaniowy izr. miasta Lwowa ukonstytuował się na ostatniem posiedzeniu, odbytem w czwartek. Ponieważ wybór prezesa i pierwszego wiceprezesa odbył się przed wakacyami, dokonano wyboru jedynie drugiego wiceprezesa Został nim radny miejski Jakób Beiser. Następnie dokonano wyboru poszczególnych wydziałów. W wydziale I (sprawy wyznaniowe) prezesem został p. Samuel Rokach, zastępcą p. Leon Rosenfeld; w wydziale II (sprawy szkolne) prezesem Dr. Józef Czeszer, zast. Dr. Jakób Diamand; w wydziele III (sprawy dobroczynności) prezesem insp. Emil Mieses, zast. p. J. Beiser; w wydziale IV (sprawy finansowe) prezesem p. Dawid Maschler, zast. dyr. Wilhelm Sekler; w wydziale V (sprawy organizacyjne i ogólne)prezesem Dr. Jakób Diamand, zast. Dr. S. Bund sen. Delegatem do Rady szkolnej okręgowej wybrany został I. wiceprezes Dr. Józef Czeszer.

Chrzest jako kara. W sprawie postępowania lwowskiego szpitala, które napiętnowaliśmy w jednym z poprzednich numerów, otrzymaliśmy od przełożeństwa izr. gminy wyznaniowej następująco pismo:

Po otrzymaniu pisma Zarządu szpitala powszechnego z dnia 3 października 1910 w znanej sprawie syna zmarłej w tut. Zakładzie położnic Gizy Weiss — zaprotestowaliśmy pisemnie u Zarządu szpitala tak przeciw niewłaściwej formie i tonowi tego pisma jak przeciw jego treści samej.

Na to otrzymaliśmy poniższą odpowiedź Zarządu szpitala, o której umieszczenie w najbliższym numerze szan. tygodnika się uprasza.

„Dyrektor krajowego szpitala powszech„nego we Lwowie. L. 16.637/910. Lwów „dnia 21 października 1910. Do Przełożeń„stwa Gminy wyznaniowej izraelickiej we „Lwowie. W odpowiedzi na pismo Przełoże„ństwa do L. 195/910, mam zaszczyt o„świadczyć, że urzędnik naszego szpitala p. „Zieliński, nie miał prawa zwracać się bez„pośrednio z pismem swojem do Przełożeń„stwa, a tem mniej podpisywać je w imie„niu zarządu szpitala i za dopuszczone w tym „wypadku nadużycie służbowe, pociągnięty „zostanie do surowej odpowiedzialności, wo„bec jednak wydarzonego już faktu, pozo„staje mi jedynie możność przesłania wyra„zów mego ubolewania nad przykrem tak „dla mnie, jak i dla Przełożeństwa zajściem. Starzewski mp.

Statystyka rozdawnictwa koncesyi. Czwartkowa *Gazeta lwowska* zamieszcza następującą statystykę rozdawnictwa koncesyi:

„Z akcyi rozdzielenia koncesyi szynkarskich, dokonanej w kraju przez starostwa, możemy podać najważniejsze daty.

Według wykazów, przedłożonych przez starostwa, nie udzielono żadnej koncesyi w 1445 gminach, a w szczególności w 937 gminach z powodu, że gmina zasadniczo przeciw udzieleniu koncesyi się oświadczyła, w 385 gminach dlatego, że kompetenci albo nie odpowiadali warunkom ustawy, albo też nie podali odpowiedniego lokalu, nakoniec w 123 gminach dlatego, że nikt o koncesyę się nie podał.

Udzielono natomiast wogóle 9687 koncesyi w 4819 gminach, a w szczególności: 8900 koncesyi na wyszynk palonych napojów spirytusowych i piwa, 133 koncesyi tylko na wyszynk piwa, 640 koncesyi tylko na drobną sprzedaż palonych napojów spirytusowych, a 14 koncesyi tylko na wyszynk lub drobną sprzedaż miodu.

Z udzielonych wogóle 9687 koncesyi otrzymało koncesyi:

1) 6157 obecnych szynkarzy i szynkarek;

2) 866 obecnych hotelarzy, restauratorów, cukierników i kawiarzy;

3) 78 właścicieli browarów:

4) 157 właścicieli gorzelni (drobna sprzedaż):

5) 6 gmin z uwzględnieniu szczególnych okoliczności;

6) 86 stowarzyszeń, głównie kasyn, prowadzących restauracye z ograniczeniem do członków;

7) 49 właścicieli dóbr, nie licząc wymienionych pod 3) i 4);

8) 637 kramarzy i kupców, którzy obecnie nie posiadają szynku;

9) 1268 włościan rolników;

10) 383 innych osób, a mianowicie byłych szynkarzy propinacyjnych, pomocników szynkarskich lub kramarskich, drobnych rękodzielników (masarzy) itp.

Obecnie dalsza akcya polega na rozstrzyganiu kilkunastu tysięcy rekursów, wniesionych do namiestnictwa bądź przez gminy lub stowarzyszenia szynkarskie, wbrew których opinii starostwo nadało koncesyę, bądź też przez kompetentów, których podań starostwa nie uwzględniły.

Po dokonaniu tej czynności starostwa ogłoszą nowy konkurs na udzielenie koncesyi szynkarskich w tych gminach, w których żaden z poprzednich kompetentów koncesyi nie otrzymał, lub w których o koncesyę nikt się nie podał.

Po ostatecznem załatwieniu sprawy podamy daty statystyczne rozdzielonych prawomocnie koncesyi, oraz liczbę obecnych szynkarzy propinacyjnych, którzy koncesyi nie otrzymali".

Zjazd żyd. partyi robotniczej Poalesyon odbył się we Lwowie we wtorek i środę pod przewodnictwem inż. Kapłańskiego. Ze sprawozdania z działalności partyi warto przytoczyć parę cyfr. Ogółem partya liczy w Austryi 3950 robotników i robotnic zorganizowanych w 49 stowarzyszeniach. Liczba nie obejmuje istniejących pod kierownictwem partyi organizacyi młodociannych robotników i koncertujących się około organu „Nasze Hasła", Partya wydaje tygodnik „Der jüdische Arbeiter" i dwumiesięcznik „Nasze Hasła", organizacya zaś młodociannych „Jugendlicher Arbeiter". Ogólem odbyło się w partyi od czasu IV zjazdu (5 czerwca 1908) około 900 odczytów, 200 wieczorków, 653 zgromadzeń, w tem 82 ludowych.

Z referatu o finansach partyi okazuje się, że partya rozporządzała w ostatnim roku kapitałem brutto: 20.300·81 koron. Dostarczyła ona w ciągu roku szkole przemysłu artystycznego w Palestynie „Bezalet" 2842 koron i kilkuset stałych członków wspierających. W zjeździę uczestniczyło 85 delegatów z 24 miast austryackich.

Zmiana granicy osiedlenia. Sprawie tej poświęca artykuł wstępny jedna z warszawskich gazet hebrajskich, zapatrując się na jej wynik ostateczny bardzo pesymistycznie.

„Jeżeli nawet Duma przyjmie projekt prawa — pisze — to nie będzie z tego żadnego wyniku praktycznego, gdyż z końcem piątej sesyi kończy się także okres trwania Dumy, a wtedy projekt przejdzie do czwartej Dumy. Październikowcy przez to może będą chcieli udawać liberalnych przy początkowem rozważaniu projektu, bo to im się może przydać do agitacyi wyborczej przed 4 Dumą. Być może wreszcie, że projekt w komisyi będzie leżał parę lat, jak to przepowiada poseł Frydman."

Gazeta wyraża w końcu żal, że nie usłuchano jej rady przed trzema laty, żeby już wtenczas wnieść do Dumy projekt prawa o zniesienie granicy osiedlenia, tembardziej, że wtenczas październikowcy istotnie uchwalili niektóre prawa dość liberalne.

Żydzi na uniwersytetach niemieckich. Z okazyi jubileuszu uniwersyteckiego w Berlinie, gazety występują z rewelacyami, stwierdzającemi, że „większość profesorów w Niemczech stanowią żydzi".

„Udział żydów w nauce niemieckiej — pisze *Ost und West.* — jest może większy, niż udział Niemców". Z obecnych profesorów na wydziale prawnym znani są żydzi Martin Wolff i Prauss.

W gronie profesorów wydziału medycznego są głośni żydzi Senator, Hirschberg, Hermann Munk, H. Oppenheim. Ogółem gazeta wymienia 65 nazwisk żydowskich profesorów w samym Berlinie, a wykaz ten nie jest bynajmniej kompletny.

Gazety żyd. zaznaczają także, iżsuma 10 milionów marek, jaką rzekomo zebrał Wilhelm II. z okazyi jubileuszu, pochodziła głównie ze źródeł żydowskich.

Nowe szczucia przeciw żydom rumuńskim. Z Bukaresztu donoszą: W pewnej rumuńskiej wsi aresztowano onegdaj 30 chłopów, należących do chrześcijańskiej sekty „Adwentystów". Okoliczność tę wyzyskał biskup Dolnego Dunaju a przyszły metropolita Moldawii i wydał encyklikę przeciw żydom, którą odczytują ze wszystkich ambon. Zawiera ona między innymi następujący ustęp: „Żydzi, którzy nas ekonomiczni zwalczają, chcą nas obecnie i moralnie zgnieść. Sektę adwentystów popiera *Alliance* celem osłabienia naszej religii. Strzeżcie się żydów!

Norma procentowa w Rumunii Śladem kulturalnej Rosyi poczyna i Rumunia wprowadzać w wyższych zakładach normę procentową. I tak, jak donoszą z Bukaresztu, wydał rumuński minister oświaty regulamin dla wyższych szkół, na mocy którego żydowscy słuchacze tylko w ograniczonej liczbie będą na wszechnicę dopuszczani. Już w ostatnich latach bywał żydom wstęp do liceów utrudniany. Na skutek tego postanowiły gminy wyznaniowe Bukaresztu, Jass, Galacu i Braili wybudować własne licea, którym jednak rząd dotychczas prawo publiczności nie udzielił.

Wydawnictwa Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Nakładem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wyszły następujące broszury:

Dr. Alfred Kohl: Kwestya syońska na uniwersytecie.

Dr. Ernest Łuniński: Berek Joselowicz.

Dr. Bertold Merwin: Glossy przedkongresowe.

Dr. Bertold Merwin: Żydzi w powstaniu 1863.

Dr. Feliks Jurowicz: Następstwa zniesienia prawa propinacyi.

Broszury te są do nabycia w cenie 50 h. od egzemplarza w administracyi *Jedności.* Zamawiać je można przez biura dzienników i księgarnie.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Oryginalne angielskie

RAGLANY



poleca w abonamencie

M. MAREK

Lwów — Sykstuska l. 29.

Prospekt na żądanie darmo i opłatnie.

Prawdziwe **Schichta Mydło**

z marką „Jeleń“

prasowane jest tak:



Główna fabryka firmy **Jerzy Schicht T. A.**

znajduje się w **Aussig, w Czechach.**

Fabryki filialne istnieją w Wiedniu, w Mor. Ostrawie i w Ringelshain w Czechach.

Jest to wyłącznie **austryackie** przedsiębiorstwo, pracujące wyłącznie **austryackim** kapitałem i właścicielami są **austryacy.**

Dostawiamy codziennie do mieszkań

MLEKO 309

w zamkniętych flaszkach

MLECZARNIA PRZEWORSKA

A. Ks. Lubomirskiego i St. hr. Mycielskiego — we Lwowie

ul. Sienkiewicza 3, plac Smolki l. 5, ul. Słowackiego 5, ul. Polna 25.

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI

c. k. dostawca nadworny

LWÓW.

POLECA prawdziwe polskie wódki i najprzedniejsze likiery.

A. J. WAGNER, we LWOWIE

Biuro ul. Sokoła Nr. 1. A.

Magazyn pl. Smolki 4.



Piece Automat

z samoczynn regulacyą daj 50% oszczę dności na o pale, płoną bez przerwy w dzier i w nocy prze całą zimę, daj stale jednakowa temperaturę i s

hygieniczniejsze i ekonomiczniejsze od wszystkich znanych typów.

Wielki zapas najlepszych żarówek metalowych Kolloid Wolfram dających 70% oszcz dności. Elektryczne lampy hygieniczne **patent Pliwa.** Dostawa angielskiej stali **narzędziowej** i **wiertniczej** słynnej fabryki W. Atkins & Co.

Teatr rozmaitości

Varieté Bristol Codziennie wielkie przedstawienie. **W dnie pogodne przedstawienie w ogrodzie,** w deszczowe w sali. Dwie nowe komedye. Początek o godzinie 9 wieczór.

---

10 KORON DZIENNIE!

zarobić może każdy z łatwością. Wystarczy nadesłać swój adres do firmy: **Jakob König Wien.** VII/3 — Postamt 3. —

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

Bank hipoteczny

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartość. i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Schowki depozytowe 312

(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

KINOTEATR URANIA w FILHARMONII.

Wspaniały program grany będzie w sobotę i niedzielę o 4-tej, 6-tej i 8-ej wieczorem.

Bilety w dzień przedstawienia od 3-ciej popołudniu do nabycia przy kasie.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą 313

N. KATZNER

dom spedycyjny i komisowy

w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj bruskówi toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu

Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową

Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

DRUKARNIA

i własny wyrób stampilij 306

I. FRIEDMANA

WE LWOWIE

Pasaż Hausmana l. 2.,

wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

---



ZAKŁAD RYTOWNICZY I ODLEWARNIA TABLIC METALOWYCH

Maksa Glasermana

Lwów, ul. Sykstuska 19

TELEFON Nr. 2059 VI.

wykonuje gustownie i tanio stampilie kauczukowe i metalowe, tablice i napisy lane oraz grawirowane, marki pieczątkowe, numeratory i stemple datowe

Cenniki bezpłatnie.

Do zawierania ubezpieczeń życiowych, posagowych, na renty, ludowych i dla dzieci pod nader korzystnymi warunkami niskiemi premiami, nadaje się najbardziej

ALLIANZ

Akcyjne Tow. ubezpieczeń na życie i renty

Filia dla Galicyi i Bukowiny:

Lwów, pl. Bernardyński l. 2 a.

Zdolnych i rutynow agentów poszukuje się.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Dr. Bertold Merwin.**